

Natura: kultura

Ludwik Stomma

Pod latarnią najciemniej. Przez dziesięć lat byłem zafascynowany strukturalizmem, przez następnych dziesięć rozliczałem się ze strukturalizmem i w najskomplikowańszych analizach szukałem błędu. Aż nagle błąd sam podszedł, uchylił kapelusza i powiedział grzecznie: – Mam nadzieję, że już nie przeszkadzam, ale czekałem na pana od lat; tutaj pod latarnią właśnie...

Stało się to podczas czytania *Stu dwudziestu dni Sodomy*, czyli *szkoły libertynizmu* markiza Donatien Alphonse François de Sade'a. Lektura to dosyć monotonna: bohaterowie wciąż kopulują na najbardziej nieprawdopodobne sposoby, torturują partnerów, wdychają ich wyziewy i zjadają ekskrementa. Pośród setek sposobów obcowania nie ma tylko jednego: stosunku kobiety i mężczyzny, w którym (figura obojętna) zespolenie ich organów płciowych mogłoby prowadzić do najbanalniejszego w świecie zapłodnienia. Jest to kwestia zasadnicza. Libertynizm jest otóż, w rozumieniu jego wyznawców, sublimacją seksu, relacji międzyludzkich i rozkoszy. Niezbędnym zaś warunkiem sublimacji jest zastąpienie normalności przez konstrukcję intelektualną, instynktownego przez wymyślone, natury przez kulturę.

Jean Jacques Rousseau miał może inne odpowiedzi od markiza de Sade'a czy Mirabeau. U podstaw jego rozumowania stała jednak ta sama opozycja: natura – kultura. To nie ważne, że chodząc po parku w Ermenonville, który był dla filozofa uosobieniem natury, śmiech nas bierze na widok romantycznych mostków, kaskad i starannie przyszytych platanów. To tutaj, a nie w brzydkim buszu żyły szczęśliwe podług myśliciela dzieci natury. Ale – powtórzmy – to nie ważne. Zasadniczy jest sam podział: natura na lewo, kultura na prawo. Claude Lévi-Strauss jest, jak pamiętamy, wielbicielem Jean Jacquesa Rousseau i w kolejnych publikacjach kreował go na patrona francuskiej i omalże światowej etnologii.

Przerwijmy na chwilę. Las posadzony w rzadki, równe linijki sosenka za sosenką. Jest to kultura, czy natura? Kompozycyjnie, ogrodniczo albo leśniczo kultura na pewno. Ale skądinąd drzewo jest samo w sobie uosobieniem natury. A potem las zaczyna zarastać. Krzewy, jeżyny, maliny... już nawet wejść się nie da. Tymczasem jedne sosny uschły, inne rozsiały dookoła botaniczne potomstwo. Nic nie zostało z pierwotnej geometrii. Więc już natura zwyciężyła kulturę? A jeśli tak, to w którym momencie. Czy wtedy, kiedy uschło pierwsze drzewko, czy kiedy drugie, lub trzecie. A co mają na to do powiedzenia sikorki bogatki, które znalazły dziuplę w pniu najzupełniej kulturowo posadzonego drzewa?

A wstyd nagości na przykład. Owszem nasi przodkowie skakali ongiś po gałęziach niczym się nie krępując, a jeszcze wcześniej byli pratchawcami lub pantofelkami. Czy oznacza to, że naturyzm – tak jak się z nazwy reklamuje – jest rzeczywiście powrotem do natury, czy wręcz odwrotnie, kontestacją spetryfikowanych norm społecznych i obalaniem instynktowanych ograniczeń.

Jacek Olędzki opisuje kurpiowskich chłopców, dla których

ten pejzaż jest piękny, który płaski. Góry, nawet na najbardziej malowniczych pocztówkach, zdają się im obrzydliwe. To kultura – bo im na równinie orać łatwiej, czy natura właśnie – gatunek nizinny, wtopił się w swój ekosystem i tylko w nim może egzystować? Są w końcu zwierzęta nizinne i tylko w górach mogące żyć. Kto widział kozice na Helu? Więc jak to w końcu jest?

Tak oto dochodzimy do węzłowego problemu befsztyka tatarskiego. Jest to kawał surowego ale (uwaga!) mielonego lub subtelnie pokrojonego na wąskie paseczki wołowego mięsa wzbogaconego surowym żółtkiem i ewentualnie innymi dodatkami po części surowymi, ale nie necessarily – żeby wspomnieć tylko solony lub kiszony ogórek lub wędzoną rybkę... Jak zaszerzować tatara w strukturach kulinarnych z *Le cru et le cuit* Lévi-Straussa? – W pierwszej chwili odczuwamy pokusę odpowiedzi, iż zaszerzować się go po prostu nie da. Ale nie jest to prawda. W rzeczywistości da się go zaszerzować dowolnie – albo w szeregu natury, bo surowy; albo kultury, bo mielony, a co więcej stosowany jako przystawka lub dodatek do przetworzonego trunku. Miejsce w strukturze zależy więc od uprzedniego zdefiniowania tatara. Wniosek z tego w tej strukturze miejsca będzie więc nieuchronnie tautologią.

Dotyczy to oczywiście nie tylko tatara. Kiedy na przykład uznaje Lévi-Strauss jaguara za „wywachiwacza ptaków” i z tego tytułu umieszcza go w karkołomnej interpretacji mitu przekładającego się na zapis reguł stosunków pokrewieństwa, może mieć rację. Ale właśnie tylko może. Jaguar może być bowiem i jest postrzegany w tychże mitach na szereg innych sposobów. Założenie staje się wyjaśnieniem, czyli wracamy do tatara. To już nudne.

Fascynująca jest jednak w tym wszystkim niezachwiana wiara Lévi-Straussa w organizującą nasz świat wyobrażeń potęgę opozycji kultura-natura. Kiedy Zbigniew Benedyktowicz oparł swoje prace na opozycji: swój-obcy, ukazywał, że nasz (swój) porządek jest w oczach naszych (swojaków) naturalny i jedynie prawidłowy. Powtórzę: w naszych oczach. Otóż nic z tego u Lévi-Straussa. Lévi-Strauss wierzy w organiczne i obiektywne rozgraniczanie między naturą i kulturą. Jest w tym nieodrodnym synem swoich: ziemi i czasów.

Deklaracja praw człowieka i obywatela z 26.08.1789, najpiękniejsze dziedzictwo Rewolucji Francuskiej, proklamuje: „Reprezentanci ludu francuskiego uznają (...) *naturalne*, niezbywalne i święte prawo człowieka...” I dalej: „Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi...” Tak Żyrondyści, jak i Danton, Marat, Robespierre odwołują się co chwilę do pojęcia dobrej natury, naturalnego porządku wolności i równości spaconego przez tyranję. Kpi z nich niemiłosiernie J. M. Bocheński: „Ludzie są oczywiście nierówni: jedni są młodzi, inni starzy, jedni silni, inni słabi, mądrzy i głupi, szlachetni, zbrodniczy i tak dalej. Mało jest więc zabobonów tak idiotycznych jak wiara, że ludzie są równi...” I rzeczywiście – mitu równości, podobnie zresztą jak i wolności ludzkiej

nie da się utrzymać bez podbudowania mitem innym: natury ludzkiej, prawa naturalnego...

Stąd wchodzą: natura i nadająca jej tożsamość opozycja natura-kultura do republikańskiego katechizmu. Będą też odmieniane przez wszelkie możliwe przypadki. Osobiście lubię najbardziej ten cytat z mowy Clemenceau: „Alzacja i Lotaryngia są z natury francuskie; tylko zdegenerowana cywilizacja germańska może podtrzymywać tezy przeciwne, sztucznie ukute przez płatnych szarlatanów i skorumpowanych historyków.” I drugi jeszcze, z przemówienia parlamentarnego Jean Malin: „Domy tolerancji (burdele – przyp. L.S.) wynikają z konieczności zaspokojenia *naturalnych* potrzeb ludzkich, żądanie ich zamknięcia to abstrakcyjne wymysły pseudomoralistów i eunuchów.” Raz po tej stronie, raz po tamtej (jak libertyni i Jean Jacques Rousseau) ale sama opozycja jest niepodważalna.

Czy rację ma francuski parlamentarzysta uważający, że zaspokojenie byle z kim potrzeby seksualnej jest rzeczą naturalną, zaś ograniczanie warunków owego zaspokojenia poprzez normy moralno-rodzinne, wydzielenie miejsca lub czasu – dyktatem kultury? Instynktownie chcielibyśmy się z nim zgodzić. Tymczasem zoologowie wykazują, że szereg gatunków ssaków, a przede wszystkim ptaków zachowuje w stadle daleko idącą, jeśli wręcz nie absolutną wierność... Kościół katolicki uważa z kolei, że naturalne jest poszanowanie dla własnego płodu. Tymczasem w świecie zwierzęcym zabijanie lub opuszczanie nadwyżek potomstwa jest na porządku dziennym... Tyle tylko, że argumenty biologów, czy zoologów i tak żadnej ze stron nie interesują. Dla Kościoła objawienie jest naturą samą, dla Lévi-Straussa wszelki fenomen odczuwany religijnie stanowi w sposób oczywisty dziełstwo kultury... W obu przypadkach pojęcie „natura” nie opiera się na żadnej spójnej koncepcji naukowej, a jest tylko konstrukcją intelektualną, która ma być stroną w opozycji.

Lévi-Strauss pisze także (*Rasa i kultura*), że primo: nie ma ras; secundo: wszystkie kultury są równe – nie ma wyższych i niższych; tertio: samo już postrzeganie różnic jest rasizmem. Są to trzy założenia w sposób oczywisty niezgodne z naszym

doświadczeniem i z badaniami naukowymi antropologów (w przypadku pierwszym), historyków i socjologów (w przypadku drugim), wreszcie ze zdrowym rozsądkiem (w przypadku trzecim). Pozostają natomiast w zgodzie z polityczno-filozoficzną doktryną republikańską. W ramach jej porządku to, że zauważanie inności ras byłoby powszechnym omamem jako że rasy nie istnieją, nie stanowi *contradictio in adiecto*. Rasa funkcjonuje tu bowiem jako narzucony przez kulturę fałszywy dyktat, który musimy pokonać, aby dojść do naturalnego stanu rzeczy samego w sobie. Innymi słowy jest świat areną zmagania się wymyślonych ideologii, a wymyślić można wszystko – przecież: nie tylko równość i braterstwo, ale także wolność; spośród których słuszną jest jedynie ta nasza...

Tutaj dochodzimy wreszcie do fundamentalnej różnicy między strukturalizmem i funkcjonalizmem. Bronisław Malinowski uważa, iż człowiek w potrzebie przypomina sobie co tam ostatnio czytał w technicznych książkach na dany konkretny temat, patrzy jakie ma narzędzie i ilu specjalistów pod ręką, zakłada przedsiębiorstwo i (jeśli na giełdzie nie ma krachu, czyli jeśli nie zajdą okoliczności szczególne) zaspokaja potrzebę. Nic to innego, niż ideologia liberalizmu w najczystszej jej postaci z Adama Smitha rodem. Lévi-Strauss uważa, że jest to wizja prostacka. Toż stosunki społeczne nie są wolnym rynkiem. Miotają nimi religie, ideologie, wszelkie intelektualne konstrukcje. Praktyka życia ludzkiego przenosi nad mamonę inne wartości. Jakie? Najróżniejsze. Ale zgodne z naturą są tylko: wolność – równość – braterstwo. I tak wróciliśmy do punktu wyjścia.

Nie jestem już być może strukturalistą. Nieco śmieszy mnie przekładanie naszych paryskich sporów na mity Bororo. Ale trzech rzeczy nie mogę Lévi-Straussowi odmówić: że był moim mistrzem, że wstrząsnął podstawami etnologii i, że jest z najczystszej jacobinśkiej tradycji republikańskim.

A skądinąd bardzo mnie zadziwia, że ci, co piszą o sfałszowanej przez marksizm wizji nauki, nie widzą fałszu liberalnego, republikańskiego etc. To nie jest postmodernizm. To tylko dyscyplina w powijakach. Jedna z wielu w tej sytuacji.



Monachium 1987. Fot. Anna Beata Bohdziewicz